

DR JOANNA NASTALSKA-WIŚNICKA

kierownik Oddziału Informatyki Naukowej BU KUL



fot. pixabay.com

„DRAPIEŻNE CZASOPISMA”, „DRAPIEŻNE WYDAWNICTWA”, „DRAPIEŻNE KONFERENCJE” TO TERMINY, KTÓRE CORAZ CZĘŚCIEJ POJAWIAJĄ SIĘ W DYSKUSJACH NAUKOWYCH, BUDZĄC ZROZUMIAŁE OBAWY. SĄ ONE POCHODNĄ POŻYTECZNEGO SKĄDINĄD RUCHU OPEN ACCESS, BĘDĄCEGO DLA NIEUCZCIWYCH WYDAWCÓW OKAZJĄ DO UCZYNIENIA Z NAUKI TOWARU, DAJĄCEGO ŁATWY ZAROBEK. WYKORZYSTUJĄC FUNKCJONUJĄCE W ŚRODOWISKACH AKADEMICKICH SYSTEMY OCENY I WSZECHOBECNĄ ZASADĘ PUBLISH OR PERISH, OFERUJĄ MOŻLIWOŚĆ WYDANIA TEKSTU SZYBKO, W WOLNYM DOSTĘPIE, BEZ STANDARDOWEJ RECENZJI. JEDYNYM WARUNKIEM JEST UISZCZENIE OPŁATY.

DEFINICJA

W grudniu 2019 r. grupa uczonych z dziesięciu krajów w czasie wielogodzinnych dyskusji, odbywających się pod hasłem „bez definicji, bez obrony”, uzgodniła, że: „Drapieżne czasopisma i wydawcy to podmioty, które priorytetowo traktują własny interes kosztem nauki i charakteryzują się fałszywymi lub wprowadzającymi w błąd informacjami, odstępstwem od dobrych praktyk redakcyjnych i publikacji, brakiem przejrzystości i/lub wykorzystaniem agresywnych i masowych praktyk nagabywania”. Powołano do życia portal internetowy – <http://osf.io/8xvpm>, który ma służyć informowaniu o tym zjawisku.

JEFFREY BEALL I JEGO LISTA

Nazwa *predatory journals* została po raz pierwszy użyta w 2010 r. przez Jeffreya Bealla, bibliotekarza i profesora nadzwyczajnego z University of Colorado Denver. Czynniki świadczące o nieuczciwości wydawców są według niego: oszustwo (złotnicze tytuły czasopism, fałszywe metryki), negowanie należytych standardów naukowych (w tym systemu recenzji) i brak przejrzystości w działaniu. Na swoim blogu Scholarly Open Access opublikował na listy

potencjalnych drapieżnych wydawców i pojedynczych czasopism. Jego działania początkowo spotkały się z krytyką. Zarzucano mu subiektywizm, wyolbrzymianie problemu i zbyt ostre kryteria. Być może to zaważyło na tym, że w styczniu 2017 r. zlikwidował blog. Powstała jednak lista wykorzystująca jego ustalenia (<http://bealllist.weebly.com>). Obecnie istnieje ponad 90 różnego rodzaju list kontrolnych, pomagających zidentyfikować „drapieżników”.

FAŁSZYWE LUB WPROWADZAJĄCE W BŁĄD INFORMACJE

Nazwa czasopisma drapieżnego często jest nieadekwatna do jego celów lub faktycznego miejsca wydawania (często egzotycznego). Witryna internetowa zawiera sprzeczne stwierdzenia, nieprawidłowe adresy, fałszywe oświadczenia redakcji, nieprawdziwe informacje o indeksowaniu w bazach danych czy posiadanych współczynnikach wpływu. Czasopismo reklamuje się jako posiadające międzynarodową pozycję.

„Drapieżnikom” zdarza się publikować artykuły już opublikowane w innych miejscach bez podania stosownych odniesień. Nierzadko posuwają się do kradzieży tożsamości. Na podobieństwo podrobienia

znanych marek w handlu podrobiają tytuły czasopism, aby brzmiały podobnie do tych uznanych. Mogą się też podszywać pod prawdziwy tytuł za pomocą strony internetowej. Tak stało się na przykład z polskim czasopismem „Sylwan”. Na swojej oficjalnej stronie (<https://sylwan.lasy.gov.pl>) ostrzega ono przed fałszywą stroną (<http://sylwan.ibles.org>), która mieni się angielskojęzyczną wersją periodyku.

REDAKTOR I ZESPÓŁ REDAKCYJNY. PRZYPADEK ANNY O. SZUST

Gwarantem jakości czasopisma jest zwykle jego zespół redakcyjny, złożony z uznanych ekspertów w danej dziedzinie. W przypadku drapieżnych czasopism informacji o jego składzie często w ogóle nie można znaleźć, a rolę redaktora pełni po prostu wydawca. Czasem potrafi on jednak zbudować redakcję sprawiającą wrażenie profesjonalnej, w rzeczywistości jednak rekrutującą się z badaczy nieposiadających kompetencji do oceniania w dziedzinie, którą reprezentuje dany tytuł. Członkowie bywają fikcyjni albo wymienieni bez swojej formalnej zgody (wykorzystuje się nielegalnie ich nazwiska i afiliacje). W 2015 r. grupa polskich naukowców z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu (dr hab. Emanuel

Kulczycki) i Uniwersytetu Wrocławskiego (dr hab. Piotr Sorokowski, dr Agnieszka Sorokowska, dr Katarzyna Pisanski) powołali do życia Annę O. Szust, wymyślając jej życiorys i wątpliwej jakości dokonania badawcze, stworzyli konta na Twitterze, Academia.edu oraz wizytówkę na stronie jednego z polskich uniwersytetów. W jej imieniu wysłali 360 maili do różnych czasopism z prośbą o przyjęcie w poczet ich redakcji. Żadne z pism indeksowanych w Journal Citation Reports nie potraktowało oferty poważnie. Uczyniło to natomiast osiem czasopism z bazy DOAJ i czterdzieści (na pięćdziesiąt pięć) z listy Bealla. W czterech przypadkach fikcyjna badaczka została redaktorem naczelnym. Po ujawnieniu mistyfikacji tylko jedno czasopismo usunęło jej dane ze swojego profilu. W innych nadal figuruje jako redaktor, nawet tam gdzie nigdy nie aplikowała. Celem tego badania, którego wyniki zostały opublikowane w „Nature” (2017, 543), było uświadomienie naukowcom, jak działa ten mechanizm.

AUTOMATYCZNE GENEROWANIE I OSZUKIWANIE ALGORYTMÓW

Drapieżne czasopisma umożliwiają umieszczenie na ich stronach nierzetelnych badań i niskiej jakości artykułów. Powstały nawet automatyczne generatory tekstów naukowych (np. SCImago czy snarXiv), które generują teksty wyglądające na pierwszy rzut oka zupełnie dobrze, w rzeczywistości niemające żadnego sensu. Próby opublikowania tego typu artykułów w czasopismach drapieżnych były jednak pozytywne. Eksperyment przeprowadzony w 2010 r. przez Cyrila Labbé z uniwersytetu w Grenoble dowiódł też, jak oszukać algorytmu pokazujące liczbę cytowań. Utworzył on

wygenerowany sztucznie zbiór artykułów, które się nawzajem cytowały. Tym samym fikcyjny autor Ike Antkare uzyskał lepszy wynik od Alberta Einsteina. W Google scholar nadal można znaleźć niektóre jego „prace”.

SPAMOWANIE SKRZYNEK MAILOWYCH

Główną metodą zachęcania do publikacji jest używanie jako metody reklamowej spamu, którym nieuczciwi wydawcy wypełniają skrzynki mailowe naukowców na całym świecie. Zdenerwowani tym David Mazières i Eddie Kohler w odpowiedzi wysłali do „International Journal of Advanced Computer Technology” kilkunastu artykułów, w którym powtarzało się jedno zdanie „Get me off Your Fucking Mailing List”, taki był też tytuł. Chcieli zadrwić z redaktorów, tymczasem tekst został zaakceptowany przez anonimowego recenzenta jako „doskonały” i miał być przyjęty do druku po wpłaceniu 150 USD. Przykład ten pokazał, że wszystko odbywa się automatycznie, nikt nie czyta nadsyłanych artykułów. Tym sposobem można wydać zupełnie bzdury.

DRAPIEŻNE KONFERENCJE

Naukę niszczy również zjawisko drapieżnych konferencji oraz wieloautorskie monografie publikowane w quasi-naukowych wydawnictwach. Skierowane są one głównie do niedoświadczonych badaczy, doktorantów i studentów. Głównym celem jest pozyskanie przez organizatora, którego tożsamość jest zwykle ukryta, opłaty konferencyjnej. Na stronie internetowej konferencji podawane są nieprawdziwe informacje, na przykład o współpracy z instytucjami naukowymi. Już w 2008 r. przeprowadzony został eksperyment,

w którym fikcyjny badacz Herbert Schlangemann zgłosił swój artykuł jako referat na International Conference on Computer Science and Software Engineering, organizowaną przez IEEE w Chinach. Otrzymał zaproszenie, mimo że tekst nie miał większego sensu, gdyż został automatycznie wygenerowany przez program komputerowy SCImago. Po ujawnieniu oszustwa usunięto go z listy referatów konferencji, jednak rok później Schlangemann zgłosił swój udział w kolejnym tego typu spotkaniu na podobnych zasadach.

JAK SIĘ BRONIĆ?

Strategia wyboru czasopisma, do którego badacz wysłał artykuł, musi być dobrze przemyślana. Nie należy ufać zwłaszcza tym wydawcom, którzy spamują skrzynki mailowe potencjalnych autorów, oferując im łatwe i szybkie opublikowanie pracy. Zawsze trzeba sprawdzić, czy dane czasopismo znajduje się na uznanych listach, takich jak: ministerialny *Wykaz czasopism naukowych i recenzowanych materiałów z konferencji międzynarodowych*, Journal Citation Reports, SCImago Journal & Country Rank (Scopus), DOAJ.

DLACZEGO DRAPIEŻNA „NAUKA” JEST TAK NIEBEZPIECZNA?

Artykuły publikowane są w drapieżnych czasopismach na zasadzie wolnego dostępu, a to sprawia, że bez trudu znajdują się w obiegu naukowym. Tym samym mogą utrudniać pracę rzetelnym badaczom, bo będą musieli oni dokonać selekcji materiałów, na które się powołują. Mogą też wprowadzić w błąd mniej doświadczonych naukowców. Jednym słowem czynią z nauki wysypisko śmieci i zdecydowanie jej szkodzą. Brak rzetelnego procesu recenzyjnego prowadzi do naruszenia etyki publikacyjnej, a nierzadko też prawa autorskiego.

Drapieżne czasopisma (wydawnictwa, konferencje) to wyrafinowany model biznesowy, nie jedynie niskie standardy lub pseudonauka. Idą za tym ogromne pieniądze, a zjawisko jest na tyle powszechne, że łatwo dać się złapać w szpony „drapieżnika”. Goniąc za punktami i pozytywną oceną, warto więc pamiętać, że „[...] publikowanie śmieciowych badań wyłącznie w celu spełnienia wymogów akademickich jest nieetyczne, zarówno po stronie autorów badań, jak również wydawcy” (J. Beall, *Information Development* 2015, 21/5).

- » Szacuje się, że istnieje nawet kilka tysięcy czasopism i wydawnictw, które są naukowe tylko z pozoru.
- » Ze śledztwa przeprowadzonego w 2018 r. przez niemieckich dziennikarzy wynika, że publikowanie w drapieżnych czasopismach dotyczy nawet kilkuset tysięcy naukowców.
- » Najwięcej drapieżnych wydawnictw działa w Indiach; z tego kraju pochodzi też największa liczba naukowców w nich publikujących. W statystykach wymieniane są ponadto takie kraje, jak: Nigeria, Pakistan, Turcja, Iran, Indonezja, ale również USA i Wielka Brytania.
- » Nie ma jak dotąd statystyk ukazujących skalę zjawiska w nauce polskiej.

Na podstawie: Szymon Dziedzicki, *Ekspertka: drapieżne wydawnictwa nadal mają się dobrze*, naukawpolsce.pap.pl, 15.11.2019